

Izabela Rutkowska: Wnętrze uzewnętrznione. 80 aktów odwagi ks. Jana Sochonia

Wewnętrzna mowa potrzebuje wewnętrznego ucha. Aby spotkanie tego Autora z czytelnikiem przyniosło owoce, musi się bowiem rozegrać na poziomie człowieka wewnętrznego, o którym pisze św. Paweł. Przyjmuję zatem książkę ks. Jana jako zaproszenie – do tego, abyśmy bliżej poznali jego osobę, i do tego, abyśmy zechcieli też bliżej poznać samych siebie – tak na łamach „Toposu” pisze o książce ks. Jana Sochonia „Mowa wewnętrzna” Izabela Anna Rutkowska

*„Dlatego każdy uczoney w Piśmie,
który stał się uczniem królestwa niebieskiego,
podobny jest do ojca rodziny,
który ze swego skarbcza wydobywa rzeczy nowe i stare”.*

Mt 13,52

Rękoma pielęgniarki

Delikatna sprawa – recenzować czyjaś wewnętrzną mowę... Czy w ogóle wypada? Jak pisał Philippe Lejeune, autobiografia jest niebezpieczna. I to podwójnie. „Dlaczego? Ponieważ jej autor, proponując czytelnikowi mówienie prawdy o sobie i swoim życiu, nie tylko czyni propozycję, ale także zwraca się z prośbą. Jest to prośba... nie wiem jak ją nazwać... jednocześnie o zapoznanie się z losem autora i obdarzenie go uczuciem. W pewien sposób jest to też prośba o zaakceptowanie go takim, jakim jest”[1]. Drugim niebezpieczeństwem jest sugestia wzajemności. Takie dzieło sugeruje bowiem czytelnikowi, „że ten mógłby postawić się teraz w takiej samej sytuacji mówienia prawdy o sobie, jak osoba, której tekst czyta”[2].

Na pomoc przychodzi mi sam Autor. W scenie czwartej swego duchowego życia, kontynuując wątek Jana Pawła II, niejako nakazuje sam sobie: „powiniennem być delikatny jak ręce pielęgniarki” [MW, s.31]. Ma bowiem świadomość popkulturowej scenografii, na której tle rozgrywa się każde życie – spłaszcza je ona do jednego wymiaru, niepomna na wypracowane przez wieki umiejętności rysowania perspektywy, pozbawiona nie tylko kwantowej wyobraźni, ale zapominająca nawet o podstawach euklidesowych wymiarów. Przed takim krzywdzącym uproszeniem historii ludzkiego życia broni nas właśnie spojrzenie od wewnątrz. To ono pomaga nam w empatii, wydelikaca ruchy i precyzuje diagnozy.

Ów nakaz, wzięty z pielęgniarskiej etyki, przyjmuję za instrukcję w pisaniu tego eseju. Nie będzie to recenzja. Raczej zapis refleksji ze spotkania z ks. Janem, którego tak naprawdę dopiero poznaję w tej książce. Przypomina mi się w tym momencie obraz Georges’a de La Toura przedstawiający św. Irenę opatrującą pocięte strzałami ciało św.

*Ks. Jan Sochoń sam podkreślił,
że przemawia w tej książce nie
tyle tonem rozpraw
teologicznych, ile tonem
Pieśni nad Pieśniami, tonem
ewangelicznych spotkań*

Sebastiana albo
Wieczera w Emaus
Caravaggia. Lektura
tego tomu jest w
istocie ważnym
spotkaniem dwojga
w obliczu Trzech.
Podczas prezentacji
organizowanej u
wydawcy (czyli w

salonie Teologii Politycznej) ks. Jan Sochoń sam podkreślił, że przemawia w tej książce nie tyle tonem rozpraw teologicznych, ile tonem Pieśni nad Pieśniami, tonem ewangelicznych spotkań. Mamy bowiem do czynienia z bardzo osobistymi zwierzeniami kapłana, który postanowił odsłonić przed nami niektóre fragmenty ciała swej duszy, dzieląc się refleksjami i analizami, inspiracjami i niepokojami, radościami i ranami. I w tym kontekście nie dziwi nas także jego asekuracyjne wahanie, tłumaczące powody wydania tomu na świat: „Wiem bezwzględnie, że pisząc o sobie, od razu przybliżam się do bram pychy, dlatego zwracam się przede wszystkim do Boga, któremu opowiadam, jak dzięki Jego łasce, a także wysiłkowi najbliższych mi osób, zostałem egzystencjalnie poruszony i naprowadzony na ewangeliczny kierunek życia” [MW, s. 14].

Wewnętrzna mowa potrzebuje wewnętrznego ucha. Aby spotkanie tego Autora z czytelnikiem przyniosło owoce, musi się bowiem rozegrać na poziomie człowieka wewnętrznego, o którym pisze św. Paweł (zob. Ef 3,16), a do którego tak często nawiązywał Jan Paweł II. Przyjmuje zatem książkę ks. Jana jako zaproszenie – do tego, abyśmy bliżej poznali jego osobę, i do tego, abyśmy zechcieli też bliżej poznać samych siebie.

Hybrydalność – cecha gatunkowa

Kapłańskie dzienniki mają w literaturze przedmiotu długą historię. I nasz Autor o tym wie – pisze wszak pod patronatem św. Augustyna. Swoje wewnętrzne życiorysy, notatki duchowe spisywali m.in.: bł. ks. Michał Sopoćko, kard. Stefan Wyszyński, Jan Paweł II, ks. Jerzy Szymik. Czytając gromadzone latami notatki kapłana z Wasilkowa, wspominamy szczególnie eseistyczne dzienniki ks. Janusza St. Pasierba: *Czas otwarty, Gałęzie i liście czy Skrzyżowanie dróg*. Każdy z nich charakteryzuje mniejsza bądź większa różnorodność form wyrazu. O tej swoistej hybrydalności mówi sam Autor, określając swoją książkę prozą poetycką, „co otwiera szereg perspektyw interpretacyjnych i wymiarów lektury; nie ma ona metodycznego porządku, nie jest dziełem z góry zaplanowanym”[3].

Mamy tu zatem klasyczne *soliloquium*, osobiste wyznanie, snute w pierwszej osobie refleksje nad sobą, Bogiem i światem, mamy relacje z konkretnych wydarzeń, opatrzone datami i opisem okoliczności, mamy wątki wspomnieniowe, fragmenty listów, a także eseistyczne rozważania wokół wartości, idei, prawd wiary czy dzieł kultury, znajdujemy cytaty z lektur, skrawki poezji (także własnej), jak również medytacje nad słowem Bożym oraz modlitwy. Wymowa i stylistyka wielu rozdziałów jest typowo refleksyjna i eseistyczna, niektóre zaś przypominają kazania bądź nauki. Nie można jednak tej książki nazwać ani typową autobiografią, ani typowym dziennikiem. Jak na autobiografię za mało w niej faktów z życiorysu, co zaś się tyczy dziennika – brakuje układu chronologicznego, dat otwierających kolejne rozdziały czy akapity. Jest to, jak podaje podtytuł, zbiór scen z życia duchowego (nikt chyba nie znalazłby lepszego określenia). Życie

to nie jest jednak wydestylowanym religijnym ekstraktem – medytacja snuta wokół myśli Nouwena stoi obok wakacyjnych wspomnień na Bielanach; adwentowe refleksje dopełnia apel o uśmiech; krajobrazy Włoch, Irlandii i Grecji komponują się z polskimi ziołami, owsem i żytem; Heschel i Wyszyński z mamą Franciszką, Zygmunt Kubiak z siostrzenicą Grażyną; a między Máraiem i Beckettem przecinek o letnim południu z brzęczącą muchą.

Książka ks. Jana składa się z 80. rozdziałów. Każdy z nich opatrzony jest tytułem stanowiącym jednocześnie motto – są to bowiem cytaty z wypowiedzi różnych osób. Przy okazji zatem otrzymujemy swoisty katalog autorskich inspiracji. Należą do nich: Jacques Le Goff, Francois Varillon, Jan Paweł II, Jarosław Iwaszkiewicz, Marek Zagańczyk, Ewa Błaszczak, św. Teresa od Dzieciątka Jezus, Zbigniew Herbert, Nikolaj Gumilov, Emile M. Cioran, Ryszard Krynicki, Friedrich Hölderlin, Jerzy Zawieyski, Janusz St. Pasierb, Sándor Márai, Paul Claudel, Tadeusz Karpowicz, Jacek Filek, św. Augustyn, Laurence Freeman OSB, Zofia Zarębianka, Søren Kierkegaard, Ryszard Przybylski, Rainer Maria Rilke, ks. Piotr Bożyk, Zofia Józefa Zdybicka, Thomas Stearns Eliot, Rafał Wojaczek, św. Jan od Krzyża, Benedykt XVI, Maria Konopnicka, Gianni Vattimo, św. Tomasz z Akwinu, Heraklit, Enzo Bianchi, Piotr Matywiecki, René Char, Sławomir Kuczkowski, Jan Polkowski, Henri J.M. Nouwen, Jan Chełmowski, John H. Newman, św. Paweł, św. Bazyli Wielki, Zbigniew Jankowski, Rajmund Kalicki, Krzysztof Michalski, Fiodor Dostojewski, George Steiner, Jehuda Amichaj, Bartosz Jastrzębski, Friedrich Nietzsche, Kazimierz Świągocki, Bolesław Leśmian, Matka Elżbieta Róża Czacka, św. Marek Asceta, Paweł Hertz, Ernst Troeltsch, James Martin SJ, św. Ambroży, Claudio Magris, Krzysztof Kuczkowski, Matthia Wizen, Brunetto Latini, Abraham Joshua Heschel, Włodzimierz Dulemba, Jacek Salij OP, Czesław Miłosz, Johann Wolfgang von Goethe, Karol Tarnowski, Amy Lowell, Roman

Brandstaetter, Paul Tillich. Podwójnie zostali wymienieni: ks. Piotr Bożyk, Sándor Márai, Paul Claudel, Zofia Zarębianka, Rajmund Kalicki, potrójnie zaś – św. Augustyn (co nas nie dziwi).

Jakkolwiek powyższy wypis nie sprzyja oszczędności znaków, ma jednak niebanalne znaczenie, podobnie jak i sama kolejność przytaczanych nazwisk. Jest niejako żywym dowodem na różnorodność i złożoność – hybrydalność – treści. Łączy się tu przeszłość z teraźniejszością, świętość z grzechem, wiara z ateizmem, różne stany, profesje i talenty, osobowości znane ogółowi i przyjaciele bliscy jedynie Autorowi. Są i twórcy „Toposu”.

Można powiedzieć za Ewangelistą Mateuszem, że ks. Jan, jako duchowy ojciec, wybiera ze skarbca swego życia (wpisanego w historię i kulturę) rzeczy nowe i stare (por. Mt 13,52).

Akty mowy [wewnętrznej] – okiem językoznawcy

Jako językoznawca skupiam się mimowolnie na składni, zastanawiając się nad zawartymi w tekście aktami mowy. Próbuję odkrywać w ten sposób, kto przemawia do mnie z kart książki. Moją uwagę przykuwają szczególnie akty dyrektywne, obecne w trybie rozkazującym i w pytaniach skierowanych do ogółu, które wydają się nie przystawać do opowieści o własnym wnętrzu. Są obecne w prawie każdym rozdziale. Cechuje je tak zwane my inkluzywne – zaimek, za pomocą którego autorskie „ja” łączy się z czytelnicznym „ty”, „wy”. Nie wiem, na ile można nazwać to narracyjną strategią – myślę, że Autor mógł nawet nie dostrzec, w jak dużej częstotliwości i nagromadzeniu używa tego

typu zdań, bo prawdopodobnie jest to cecha jego istnienia w świecie – włączanie napotykanym ludzi do wspólnoty. Bardzo kapłańska cecha osobowości. Oto niektóre z jego apeli:

Nie wymagajmy od Boga, aby czynił to, co sobie wymarzyliśmy i czego szczerze pragniemy. Możemy być przecież ludźmi zajętymi przez całe dni. Włączając się w ponowoczesny pośpiech, w oczach Boga będziemy ludźmi właściwie niepracującymi. Dopiero Boży gest wybrania daje nam zajęcie, sprawia, że wchodzimy na drogi prowadzące ku szczęściu. [MW, s. 74]

Nie musimy pędzić za krótkotrwałymi oznakami sukcesu. Niech każdy z nas w miejscu, gdzie Bóg go umieścił, pomnaża otrzymane talenty, odnajdując zwykłe szczęście bycia. [MW, s. 146]

Dbajmy o uśmiech, wzajemną życzliwość, porozumienie; umiejmy się cieszyć sukcesami innych. Nie gońmy za pozorami. Starajmy się, aby nasze serce było takie, żeby więcej w nim znajdowało się prawdy, niż moglibyśmy to wyrazić za pomocą naszych słów. [MW, s. 156]

Powyższy typ apeli ukazuje nam Autora przede wszystkim jako kapłana. Zdania o takiej składni są bowiem typowe dla kazań i nauk rekolekcyjnych (tzw. *pluralis homileticus*)[4]. Nie są to jedyne konstrukcje w pierwszej osobie liczby mnogiej – inne z nich, pozbawione już trybu rozkazującego, oddają stylistykę medytacji i rozważań. Nie prowadziłam szczegółowej analizy, ale na podstawie uważnej lektury stwierdzam, iż ta kapłańska narracja stanowi główny

głos książki, co zresztą spójne jest i z samą okładką. Potwierdza ją także tematyka eucharystyczna, powołaniowa, biblijna oraz akty dyrektywne zawarte w pytaniach (nierzadko retorycznych) skłaniających czytelnika do zastanowienia się, poszukania w sobie odpowiedzi. Akty te odbieram jako oznaki troski.

Kolejne warte odnotowania akty to asercje, czyli zdania przedstawiające sądy, refleksje, upodobania, które Autor zamyka w formule maksymy. We wstępie odżegnuje się od ich aforystycznej siły, nazywając jedynie błyskami. Nie można im jednak odmówić mocy – zdanie pojedyncze o budowie definicyjnej bądź zdanie złożone warunkowe (wskazujące dobitnie na zależność: jeśli-to) zawsze przykuwa uwagę.

Pisarz to współczesny gladiator. [MW, s. 54]

Życie zasługujące na zbawienie to życie utkane z dobrych czynów, nie zaś z retorycznie wzniosłych zdań. [MW, s. 74]

Rozmowa należy do ludzkich żywiołów. [MW, s. 131]

Adwent – ponowne odmłodzenie nadziei. [MW, s. 156]

Wyrazem wiary jest modlitwa. Kto modli się naprawdę - żyje w pełni. [MW, s. 163]

Wiara rodzi się z nieprzewidywalności życia. [MW, s. 164]

Człowiek zniewolony nie pielgrzymuje. [MW, s. 167]

Człowiek to istota paradoksalna [MW, s. 351]

Kto mówi do nas w tych aktach? Nie każdemu zdarzają się przecież takie błyski... Informują nas one o tym, że mamy przed sobą światłego i świadomego siebie pisarza, którego sądy zmierzają do syntezy – mędrca i świadka oznajmującego: „Wiem, komu uwierzyłem” (por. 1TM,

1,12). Zdania tego typu, nawet jeśli rozproszone na kartach czy stanowiące konkluzję rozważania, są dla czytelnika znakiem, że ten, kto go przez owe karty prowadzi, wie, co robi. Prześwituje przez nie zatem postać ks. Jana jako wykładowcy i kierownika duchowego. One także podpowiadają, że trzymamy w ręku przemyślany tom, w którym autorska kreacja schodzi na dalszy plan, a może wręcz ma stanowić jedynie tło. Pobrzmiwa w nim echo mistrza homiletyki, ks. Zygmunta Pilcha: „Tyle jest warta nasza mowa, ile wpływa na postępowanie słuchaczy”[5].

Zbiorowe bogactwo pojedynczych wyznań

„Muszę dbać o siebie, skoro «ja» to nie tylko «ja»”, napisał ks. Jan Sochoń na s. 46, świadomy tego, że każdy, bez względu na to, jak nisko siebie ocenia, swoim istnieniem tworzy obraz ludzkości. Nosi w sobie bowiem cząstki poprzednich pokoleń i czy tego chce, czy nie, on także odcisnie własny ślad w jej historii. Potwierdza tę myśl cytatem z Sándora Máraia: „Autobiografia ma rację bytu tylko wtedy, gdy pisarz odczuwa swoje osobiste istnienie jako mikrokosmos uzupełniający w organiczny sposób istnienie uniwersalne” [MW, s. 62].

*Na podstawie uważnej lektury
stwierdzam, iż kapłańska
narracja stanowi główny głos
książki, co zresztą spójne jest i
z samą okładką*

W 1992 roku
Philippe Lejeune
założył we Francji
Stowarzyszenie na
rzecz Autobiografii i
Dziedzictwa
Autobiograficznego
(*Association pour*

l'autobiographie et le patrimoine autobiographique), którego zadaniem jest gromadzenie wszelkich istniejących autobiografii – bez względu na status czy talent autora. Jak tłumaczy założyciel, powstało ono także i w tym celu, aby uświadomić samym twórcom, „że tekst autobiograficzny nie jest aktem narcystycznym, ale «aktem obdarowywania» drugiego człowieka. Przekazywać swoje doświadczenie to dar, jaki ofiarowujemy innemu. Ten inny może zrobić z nim, co zechce. Powinien jednak być na tyle dojrzały, by wiedział, co z nim zrobić. Wypowiedzi autobiograficzne nie są przecież aktami uzurpacji czy samowolnego wtargnięcia na terytorium innego. To raczej zachowania prowadzące do pewnej przejrzystości w relacjach międzyludzkich”[6].

To bardzo ważne, że zapiski ks. Jana tworzą książkę. Właśnie jako książka dają czytelnikowi swobodę wyboru – zarówno co do ilości i kolejności fragmentów, jak i co do czasu ich czytania. Książka nie niszczy skupienia takiego spotkania. Gdyby bowiem notatki te pojawiały się jako regularnie prowadzony blog, ich lektura byłaby natychmiast pocięta milionem dodatkowych zajęć – odczytaniem maila, sprawdzeniem zdjęć na Instagramie, wpisów na Facebooku, nie mówiąc o pokusie zostawienia pod postem własnego komentarza. Z jednej strony, owszem, może niektóre ze zdań (szczególnie te o nośnej budowie maksymy) szybciej i skuteczniej weszłyby w sieciowy obieg. Ale – jak potwierdza Lejeune – wcale nie oznacza to, że ich treści weszłyby w obieg wspólnotowej myśli, raczej dałyby tylko iluzję dialogu.

Przyjmuję zatem tę książkę jako dar. Jestem przekonana, że wielu czytelnikom przywróci ona wiarę w sens chrześcijańskiej interpretacji wydarzeń ich własnego życia, wielu skłoni może do sięgnięcia po

cytowane pozycje, zainspiruje do zgłębiania prawd wiary. O takim obdarowaniu mówiła prof. Anna Nasiłowska podczas wieczoru autorskiego ks. Jana Sochonia w Domu Literatury w Warszawie: „Książka jest zbiorem rozmyślań, które ja, jako osoba świecka, czytam z wdzięcznością jako repetytorium zapomnianych słów. Słów modlitwy, słów biblijnych, pojęć religijnych, które są drogą duchowości, na którą wstępuje każdy, kto myśli o sobie i o swoim wnętrzu, o przeżyciu świata, o przeznaczeniach, o śmierci”[7].

Kosmos opisany – kosmos oswojony

„Co one mówią? Opowiadają swe życie. Nie wystarcza im, że żyły. Muszą o tym mówić. Nie wystarcza im, że umarły. Nie wystarcza”[8] – brzmi dialog z *Czekając na Godota*. Kluczowy w kwestii rozważań nad autobiografią. Najdobitniej tłumaczący sens wszelkich opowieści o własnym życiu. Lapidarnie opisujący językową funkcję osvajania świata [zob. MW, s. 89].

Wcześniej czy później padnie to pytanie – po co? Po co kapłan wplata w biblijne rozważania opowieść o grzybobraniu, po co z auli teologicznej wyprowadza nas na łąkę i opisuje błogi nastrój poranka (i wcale nie chodzi o poranek Zmartwychwstania)? „Aby znieść życie...” – podpowiada ks. Janusz St. Pasierb. „Waga drobiazgów, które na chwilę zatrzymują i przesłaniają przepaści istnienia. Pamiętam, jak przed laty zjeżdżaliśmy w ciemności z Akrokoryntu wąską drogą przyklepioną do zbocza góry i jak czuliśmy się pewnie, bo światła reflektorów zatrzymywały się źdźbłach trawy rosnących nad czarną otchłanią. Widać było tylko te delikatne, kruche źdźbła, zielone i złote, ciemność była tłem, nieważnym, niegroźnym”[9].

*Wewnętrzny kosmos z książki
ks. Jana to niewątpliwie
kosmos oswojony, oswojony
językiem, zdyscyplinowany
słowem i jego gramatyką*

Podobny dylemat
targał św. Faustyną.
Ks. Sopoćko kazał jej
zapisywać jedynie
słowa Jezusa, ona zaś
potrzebowała opisać
też kontekst,
wydarzenia danego

dnia, słowa innych osób. Odpowiedzi udzielił jej sam Jezus: „Dziś, kiedy się przygotowywałam do Komunii świętej, Jezus zażądał, abym więcej pisała nie tylko o łaskach, których mi udziela, ale i o rzeczach zewnętrznych, a to dla pociechy dusz wielu”[10].

Wewnętrzny kosmos z książki ks. Jana to niewątpliwie kosmos oswojony, oswojony językiem, zdyscyplinowany słowem i jego gramatyką. Każdy bowiem, kto prowadzi życie wewnętrzne, wie, że życie duszy potrafi być przerażające... Życie w nieustannym dialogu z Bogiem jest często życiem na krawędzi życia i śmierci – *fascinans et tremens*. Dlatego lektury mistyków bywają tak trudną mową. Tutaj zaś nie znajdujemy tak dużej polaryzacji. Nie znajdujemy owego przerażenia czy niewyraźalnych zachwyków. Autor zachował je tylko dla siebie i Boga. Zresztą sam to zaznaczył we wstępie, deklarując, że będzie unikał zarówno egzaltacji, jak i „niebezpiecznego obnażenia serca”. Wstępem tym zawarł z czytelnikiem swoisty pakt autobiograficzny, o którym pisze P. Lejeune, nazywając autobiografię „wielopiętrowym domem o różnych poziomach szczerości”[11]. Oddaje nam w ten sposób (tylko i aż) skrawek siebie, by nam w ten sposób towarzyszyć, by nam w ten sposób ulżyć w drodze.

Przypomina mi to obraz René Magritte'a przedstawiający fajkę. Bardzo realistycznie namalowana jest na nim ta fajka, tak aby nikt absolutnie nie miał wątpliwości. Pod nią zaś widnieje napis: „To nie jest fajka”. Wręczając książkę, pt. *Mowa wewnętrzna* ks. Jana Sochonia, także możemy jednocześnie dodać: „To nie jest mowa wewnętrzna ks. Jana Sochonia”. I w obu przypadkach będziemy mówili prawdę.

Wnętrze uzewnętrznione

Wewnętrzna mowa ks. Jana stała się mową uzewnętrzną – już poprzez sam fakt publikacji. Mam jednak wrażenie, że ta dialogiczność była także i celem Autora, a nie jedynie „skutkiem ubocznym”. Ujawnia się to w prowadzonej narracji i w odwoływaniu do wspólnych doświadczeń i lektur. Ów swobodny przepływ myśli, notowany latami na marginesie, znalazł wreszcie formę, miejsce i czas, aby w ten osobisty nurt móc wprowadzić tak wielu nowych ludzi (czytelników). Akt ten sprawił, że w jakimś sensie i sam Autor stał się czytelnikiem swego życia...

Na zakończenie wypada tylko podziękować za daną nam możliwość spotkania. Za te 80 aktów odwagi – poszerzają nam serce, stanowiąc niejako ósmą zwrotkę jego dawnego wiersza: *Nie bój się*. Rzeczy, które wyciągnął ze skarbca swego życia, mają niewątpliwie moc wzbogacania o nowe perspektywy czytania innych ludzi i zdarzeń. Dobra to lektura na Wielki Post – jak osobiste rekolekcje. Pojawiające się na kartach apele i pytania – o rodzaj chrześcijańskiej aktywności, o czas poświęcany na modlitwie, o budowanie relacji miłości, o życie słowem Bożym, o odpowiedzialność za własne słowo – tworzą rachunek

sumienia i sprawiają, że czytelnik zaczyna snuć własne medytacje. Wraz z książką autor niejako usuwa się w cień – zaczyna się życie czytelnika. Zdaje się jedynie życzyć nam, aby doświadczone tu „piękno pobudzało do czynienia dobra” [MW, s. 460].

Izabela Anna Rutkowska

*Artykuł ukazał się w dwumiesięczniku „Topos”, nr 2 (159) 2018.
Publikujemy za uprzejmą zgodą redakcji.*

Fotografia: Marta Dalgiewicz

Książka ks. Jana Sochońia „Mowa wewnętrzna” dostępna jest w naszej księgarni.



[1] P. Lejeune, *Wokół autobiografii i dzienników osobistych*, w: P. Rodak, *Pismo, książka, lektura. Rozmowy: Le Goff, Chartier, Hebrard, Fabre, Lejeune*, Warszawa 2009, s. 266.

[2] P. Lejeune, dz. cyt., s. 267.

[3] www.teologiapolityczna.pl/relacja-ze-spotkania-z-autorem-mowy-wewnetrznej-foto

[4] Zob. B. Matuszczyk, *Pluralis homileticus jako strategia kształtowania relacji między kaznodzieją a słuchaczami*, w: *Język w komunikowaniu, t. 2*, red. G. Habrajska, Łódź 2001, s. 25-29. D. Gajc-Piątkowska, *Kategoria osoby we współczesnym kazaniu*, w: *Język religijny dawniej i dziś*, t. IV, red. P. Bortkiewicz, S. Mikołajczak, M. Rybka, Poznań 2009, s. 307-314.

[5] Cyt. Za: B. Matuszczyk, *Funkcje wypowiedzi kaznodziejskiej. Widzenie językoznawcy*, w: *Funkcje wypowiedzi religijnych*, red. R. Przybylska, W. Przyczyna, Tarnów 2014, s. 155.

[6] P. Lejeune, dz. cyt., s. 288.

[7] www.teologiapolityczna.pl/anna-nasilowska-o-mowie-wewnetrznej-ks-jana-sochonia-1

[8] S. Beckett, *Dramaty*, tłum. A. Libera, Wrocław 1995, s. 70.

[9] J.S. Pasierb, *Skrzyżowanie dróg*, Pelplin 1994, s. 87.

[10] M.F. Kowalska, *Dzienniczek. Miłosierdzie Boże w duszy mojej*,
Warszawa 2006, s. 490.

[11] P. Lejeune, dz. cyt., s. 283.